

Pierre Alexis
de Ponson
du Terrail

Rocamboles

**ZMARTWYCHWSTANIE
ROCAMBOLE'A**
część trzecia



**Tom
17**

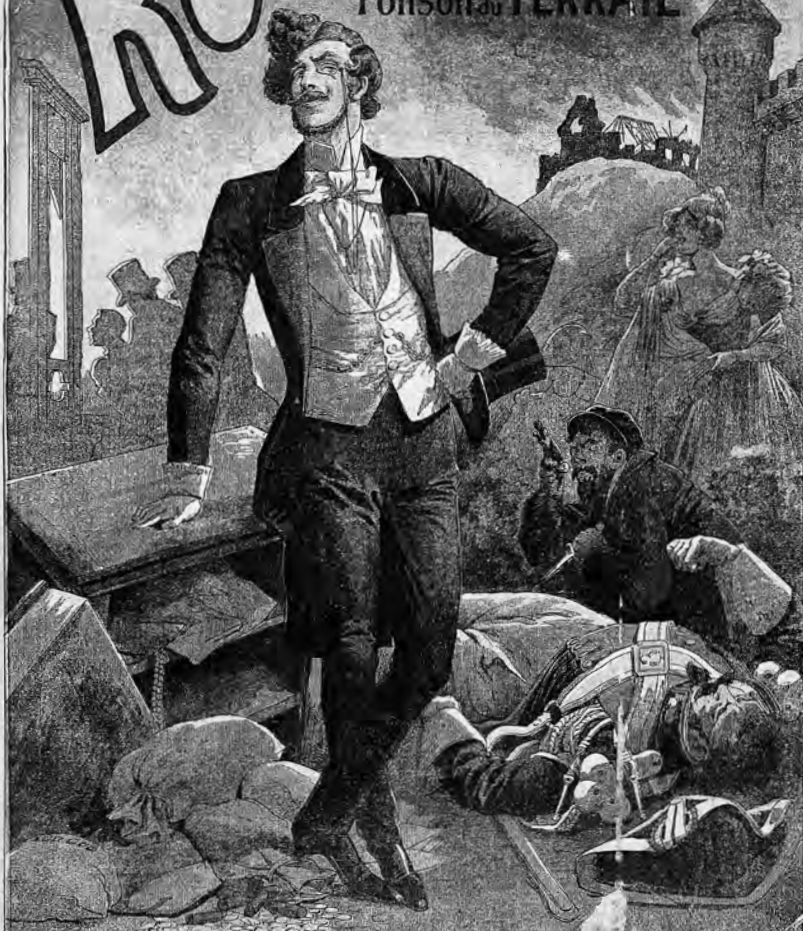


Ruda Śląska 2023
ISBN 978-83-66268-19-7 (kolekcja)
ISBN 978-83-66980-94-5 (tom 17)

LES DRAMES DE
PARIS

ROCAMBOLE

PAR
Ponson du TERRAIL



GRATUITEMENT

Ce Numéro doit être distribué

Roc. N° 1

Publications JULES ROUFF & C. 4, Rue de la Vrillière, PARIS (1^{re})

N° 1

Pierre Alexis de Ponson du Terrail

Rocambole



Zmartwychwstanie Rocambole'a
część trzecia



Pierre Alexis de Ponson du Terrail

Pierre Alexis
de Ponson
du Terrail

Rocamboles

Zmartwychwstanie Rocambole'a

część trzecia



Przełożył
i przypisami opatrzył
Andrzej Zydorczak

Wydawnictwo
JAMAKASZ
Ruda Śląska 2023

*Sto dwudziesta piąta
publikacja elektroniczna
wydawnictwa JAMAKASZ*

*Siedemnasty tom kolekcji
„Rocamboles”*

Tytuł oryginału francuskiego: *La Résurrection de Rocamboles*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2023

30 ilustracji, w tym 27 kart tablicowych kolorowych: Louis-Charles Bombled,
Paul Kauffmann, Désiré Quesnel (wg Wydawnictwo Jules Rouff, Paris 1894)

Redaktor kolekcji: Andrzej Zydorczak

Redakcja: Kinga Ochojska

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2023

ISBN 978-83-66268-22-7 (całość kolekcji)

ISBN 978-83-66980-94-5 (tom 17)



Wydawnictwo JAMAKASZ

www.jamakaszk.pl

e-mail: jamakaszk2013@gmail.com

tel.: 32 340 21 42, 531 094 758

Ruda Śląska 2023

Przekłeta oberża



Rozdział I

U barona Philippe'a de Morlux



Minęły trzy dni, odkąd baron Philippe de Morlux widział się ze swoim bratem Karlem. Minęło pięć dni, w ciągu których nie nadeszły żadne wieści od jego syna Agenora. Baron był głęboko zaniepokojony. Tymczasem, jak wszystkie słabe natury, które boją się niebezpieczeństwa i nie mają odwagi wyjść mu naprzeciw, wahał się, czy wysłać list do wicehrabiego. Jeszcze bardziej wahał się, czy odpowiedzieć teściowej, która nie widziała Agenora, chociaż ten wyjechał do Rennes.

Wreszcie czwartego dnia rano, kiedy pan de Morlux, który nie mógł jeszcze opuścić łóżka, zażądał podania swoich dzienników, lokaj przyniósł mu je, mówiąc:

– Jeśli pan baron zechce przeczytać wieczorną gazetę, znajdzie w niej coś interesującego, o czym wszyscy w Paryżu mówią od wczorajszego wieczora.

– Co się dzieje? – zapytał obojętnie baron.

– Chodzi bunt w Saint-Lazare, panie.

Pan de Morlux zadrżał na tę nazwę, po czym odprawił lokaja, a kiedy ten wyszedł, chwycił gazetę i z żarliwością ją przeczytał. Jego brat Karle był zbyt dobrze go poinformował, by w dziewczynie nie rozpoznał A..., nieszczęsne dziecko swojej rasy, aresztowanej wraz ze złodziejkami i wtrąconej do więzienia. W gazecie napisano, że dziewczyna A... nie żyje! Antoinette nie żyje! To znaczyło, że została zamordowana... i to zamordowana przez trucieli swojej matki. Pan de Morlux przez całe życie, z powodu słabości i egoizmu, był narzędziem tego nieubłaganego człowieka, który nazywał się wicehrabia Karle de Morlux. Przez całe życie cierpiał z powodu woli i żelaznego jarzma brata. Czasami jednak próbował się buntować, czasami w jego torturowanym sercu pojawiała się uczciwe uczucie; jednak wybuch śmiechu Karle'a tłumił to uczucie.

W tym momencie jednak postać, o której od kilku dni bezskutecznie starał się zapomnieć, a która cały czas była obecna w jego myślach, a nawet we snach, postać zrozpaczona, ogarnięta długimi wyrzutami sumienia, zdawała się stać przed nim i ponownie wołać do niego:

– Nawróć się! Okaż skruchę!

Była to postać doktora Vincenta, będącego narzędziem w jego pierwszej zbrodni. Wtedy pan de Morlux pomyślał o tym biednym dziecku, które kochał jego syn i o którego pracowitej i ubogiej młodości, urodzie i cnotach mu opowiadał... Zobaczył ją leżącą bladą i zimną w trumnie, tę ofiarę krwawych bojaźni jej brata Karle'a. Nagle baron, myśląc o swoim synu, powiedział do siebie z trwogą:

– Agenor jest w stanie z tego powodu umrzeć!

Kiedy jednak poddawał się falom strachu wywoływanego wyrzutami sumienia, drzwi się otworzyły i wszedł wicehrabia Karle. Starszy z braci był spokojny, uśmiechnięty, poruszał się jak młody człowiek.

– Jak się masz? – zapytał spokojnym tonem. Następnie, widząc go bladego i wzburzonego, rzekł:

– Ale co się z tobą dzieje?

Baron podał mu gazetę i palcem pokazał artykuł noszący tytuł:
Dramat w Saint-Lazare

– Słowo honoru! – powiedział wicehrabia, uśmiechając się promiennie – że też nie ma sposobu wzbronienia im, by nie publikowali podobnych wiadomości. Po co u diabła mieszają się w te sprawy?

– Ty już o tym wiedziałeś?

Karle de Morlux spojrział na swojego brata, jakby chciał powiedzieć: „Ależ ten chłopak jest idiotą!”

Następnie usiadł w fotelu obok łóżka barona, wyciągnął z etui cygaro i zaczął je spokojnie palić.

– Jesteś bardzo spokojny – stwierdził baron.

– Wczoraj taki nie byłem – odparł Karle.

– Ach!

– Spędziłem dzień, który nazwałbym strasliwym.

– Więc wiedziałeś, co się stało?

– Prawdę powiedziawszy, spodziewałem się tego... ale najbardziej zręczne kombinacje czasem zawodzą, a nie ma instrumentu tak dobrze zahartowanego, by nie złamał się w dłoni.

- Nie rozumiem - wyjąkał baron.
 - Wiesz jednak, że zatrudniłem niejakiego Timoléona?
 - Tak, wiem.
 - Prawie nas zdradził.
 - Dla pieniędzy?
 - Nie, ze strachu. Wyobraź sobie, że ten głupiec wyobraził sobie, że mamy poważnych przeciwników, ludzi, którzy przysięgli uratować Antoinette, mianowicie niejakiego Rocambole'a, zbiegłego galernika... Słyszałeś kiedyś o Klubie Sług Serca?
 - Nigdy! - odparł baron.
 - Wyobraźnia tego dobrego człowieka szalała. Wszędzie widział Rocambole'a; jednak to prawda, że do tego wszystkiego był pewien powód.
 - Ach!
 - Czy nie jesteś leczony przez Mulata, którego tu widziałem?
 - Tak, zgadza się.
 - Przedwczoraj w nocy ten Mulat podał się za Rocambole'a.
- Wtedy Karle de Morlux łaskawie, ze spokojem w sercu opowiedział bratu o wydarzeniach minionego dnia i o próbie aresztowania, która miała miejsce na ulicy des Dames.
- Baron słuchał brata ze zdwojonym niepokojem.
- A kto ci zaręczy - powiedział w końcu - że to wszystko nie jest prawdą?
 - Logika faktów.
 - Wytłumacz jaśniej...
 - Albo Rocambole istnieje, albo nie. Zobaczysz, jaki wniosek wyciągam z tej prawdy w sposób, w jaki zrobił to pan de la Palisse¹.
 - Zobaczmy - powiedział baron, którego stopniowo uspokajała zimna krew jego brata Karle'a.
- Wicehrabia kontynuował:
- Jeśli Rocambole istnieje, to nie jest tak silny, jak twierdzi Timoléon, albo nigdy nie mieszał się w nasze sprawy. Co chcieliśmy zrobić? Sprawić, by Antoinette zniknęła, prawda?
 - Tak, to prawda.

¹ Jacques II de Chabannes de La Palice lub *la Palisse* (1470-1525) - francuski arystokrata i oficer, zginął w bitwie pod Pawią.



- Cóż, ona nie żyje...! Cel został osiągnięty, a Rocambole pokonany.

- Ale czy jesteś pewny, że ona nie żyje?

Karle de Morlux zaśmiał się.

- Myślisz więc – powiedział – że administracja więzienia bawi się, publikując fałszywe wiadomości?

- To prawda. Lecz kto ją otruił?

- To Timoléon się tym zajął, za pięćdziesiąt tysięcy franków, które wyliczysz jemu lub komukolwiek, kto przyjdzie w jego imieniu, bo za godzinę wyjeżdżam z Paryża.

- Wyjeżdżasz? – krzyknął baron. – Dokąd się wybierasz?

- Do Rosji.

Wtedy pan de Morlux dostrzegł, że jego brat jest w ubraniu podróżnym.

- Mam swój powóz na dole – powiedział wicehrabia – i zamierzam wsiąść do pociągu do Kolonii, który odjeżdża dokładnie w południe.

- Ale co zamierzasz robić w Rosji?

- Na honor, mój drogi – odparł flegmatycznie Karle – nie masz ani uncji pamięci. Antoinette ma siostrę.

- Ach, to prawda...!

- Która jest nauczycielką w Rosji.

- Agenor mówił mi o tym.

- Co się tyczy Agenora – powiedział wicehrabia – przekażę ci kilka wiadomości na jego temat.

- Wiesz, gdzie on jest?

- Dalibóg! Jest w Angers, w hotelu, w łóżku, od rany zadanej mu szpadą przez oficera. Och! – dodał wicehrabia, widząc, że jego brat zbladł – bądź pewny, że nie umrze, ale zostawi nas w spokoju przynajmniej na trzy tygodnie i zapomni o swojej drogiej Antoinette.

- Ależ, mój bracie – szepnął baron de Morlux – czy nie dość kolejnej brodni...! Nigdy nie obawiałeś się kary?

- Kara jest dla głupców, którzy dają się złapać – odpowiedział wicehrabia.

- Bracie... bracie... boję się...

- Czego się boisz?

- Och, Boga! – odparł baron, wznosząc w górę rękę.



- Karle wzruszył ramionami i odpowiedział:
- A ja boję się gilotyny, słyszysz? Dlatego podejmuję środki ostrożności.
 - Ale czy właśnie to nieszczęsne dziecko, które zmarło na skutek otrucia, posłałoby cię na szafot?
 - Być może... czyż nie znała już nazwiska swojej matki? Czy jedno odkrycie nie prowadzi do drugiego?
- Baron de Morlux pochylił głowę. Karle kontynuował:
- Ta z sióstr, która jest w Rosji, jeszcze nic nie wie...
 - Ach!
 - Przynajmniej tak wynika z listu, który ukradłem z domu Antoinette.
 - A ta stara nauczycielka, gdzie ona jest?
 - Nadal w Auteuil. Ona jest trochę szalona... Niedługo umrze.
 - Ale skoro ta druga nic nie wie... - dodał baron.
 - Być może pewnego dnia będzie wiedziała.
 - Kto wie? Prawdopodobnie nigdy nie wróci do Francji.
 - To właśnie cię zwodzi.
 - Ach!
 - Powiem ci nawet, że jest już w drodze.
 - Dlaczego więc wyjeżdżasz?
 - Zamierzam się z nią spotkać - powiedział Karle de Morlux ze złowrogim uśmiechem.
 - Ach! - rzekł baron. - Czy będziemy piętrzyć zbrodnię za zbrodnią, aby zachować tę fortunę, którą ukradliśmy?
 - Jesteś głupcem! - stwierdził wicehrabia, po czym wstał i dodał:
 - Zresztą, po co ty się wtrącasz? Czy ja sam nie wykonałem całej pracy?
- Rzekłszy to pożegnał brata.

Godzinę później Karle de Morlux wsiadł do powozu, szepcząc:

- A teraz na spotkanie z Madeleine!



Rozdział II

W podróży



ofnijmy się teraz o dwa tygodnie i przeskoczmy znaczną przestrzeń. Wyjedźmy z Francji do Rosji – z Paryża do Moskwy.

Równina była zaśnieżona, sanie przemierzały rozległe pola Imperium Rosyjskiego, wiał lodowaty wiatr. Telega², zaprzęzona w trzy konie z dzwonekami, ślizgała się i podskakiwała po zaśnieżonej ziemi i kierowała się ku Moskwie, mijając na wpół zasypane lasy jodłowe, zmieniając konie na każdej osamotnionej stacji przepręgowej i kontynuując swój bieg z zawrotną prędkością. Niebo było ciemne, pokryte ciężkimi szarymi chmurami, obciążonymi po bokach śniegiem. Śnieg na niebie, śnieg na ziemi, na dachach domów, na złotych kopułach kościołów, wszędzie!

W swojej teledze człowiek owinięty w futro palił w milczeniu cygaro, podczas gdy muzyk³ pobudzał swój zaprzęg głosem i batem. Mężczyzna po sześćdziesiątce, którego włosy były białe, a wąsy i gęste brwi wciąż czarne, wydawał się głęboko zaabsorbowany. Był to hrabia Poteniew, bojar⁴ z południowej Rosji. Hrabia przebywał jeszcze w swoim ziemskim majątku, choć od ponad miesiąca hrabina, jego żona, i panna Olga, jego córka, w towarzystwie panny Madeleine, młodej Francuzki, wróciły do Moskwy, gdzie Poteniewowie zwykle spędzali zimę, kiedy otrzymał następujący list:

Mój przyjacielu!

Nasz syn Iwan właśnie wyszedł ode mnie; miał przedłużony urlop, a kiedy ty przypuszczałeś, że wrócił do Petersburga, on nadal był w Moskwie. Myliliśmy się, nie przyglądając

² *Telega* – dawny prosty czterokołowy wóz gospodarski, używany głównie w Rosji; bardzo rzadko ta nazwa używana jest w odniesieniu do sań; tu powinno być raczej: trojka.

³ *Muzyk* (ros.) – chłop, prostak; w Rosji carskiej określenie mężczyzny z niższego stanu, każdy oprócz szlachty, duchowieństwa, niektórych bogatszych kupców.

⁴ *Bojar* (bojarzyn) – na Rusi i Wołoszczyźnie: wielki właściciel ziemski.

się uważnie tej szalonej głowie. Iwan właśnie powiedział mi, że kocha Madeleine i chce się z nią ożenić.

To było dla mnie jak uderzenie gromu... Nie wiem, co robić... przyjeżdżaj!

Ten krótki list zaniepokoił hrabiego Poteniewa. Hrabia był ambitny, a poza tym niezbyt bogaty. Zamierzał ożenić syna z bogatą dziedziczką z Petersburga, hrabiną Wasyliką. Głupia miłość Iwana niweczyła jego nadzieje.

Dlatego też hrabia pędził do Moskwy, siejąc po drodze złotem, by prędzej jechać, zatrzymując się tylko na posiłek. Telega podążała nieprzerwanie od ośmiu dni.

Wreszcie pod wieczór, gdy błydy promień zimowego słońca przeslizgiwał się między dwiema chmurami, w mgłę zachodzącego słońca ukazały się wschodnie kopuły Kremla. Jednak do Moskwy było jeszcze daleko, a konie mocno wyczerpane. Na szczęście dla podróżnych otwarty był budynek stacji pocztowej. Była to odosobniona chata na środku zaśnieżonej równiny, z której dachu wydobywała się cienka strużka dymu. Muzyk zaczął gwizdać w specyficzny sposób, potem trzasnął batem, znów wydał z siebie gardłowy okrzyk, który okazał się prawdziwym sygnałem. Na te wszystkie odgłosy na stacji rozpoczęła się ruch, drzwi szybko się otworzyły, a poczmistrz wyszedł, aby przyjąć podróżnego.

– Koni! Koni! – zażądał hrabia.

Poczmistrz ukłonił się, wydał polecenie, a niecały kwadrans później ze stajni wyszedł muzyk z końmi, które zaprzągił do sań.

– Płacę dobrze – powiedział hrabia – ale chcę szybko jechać.

Muzyk ukłonił się i odpowiedział po francusku:

– Będę jechał tak szybko, jak Wasza Ekscelencja będzie sobie życzył.

Na tę bardzo prostą odpowiedź hrabia zadrzał i spojrział na muzyka. Był to młodzieniec drobnej postury, o wydłużonej twarzy, głęboko osadzonych oczach, o pokrętnej i fałszywej minie oraz całej swej postaci.

– Kim ty jesteś? – zapytał hrabia.

– Mam na imię Pierre – odparł muzyk.

– Jesteś Rosjaninem?

– Tak, Ekscelencjo.

– Jak to się stało, że mówisz po francusku?



– Byłem woźnicą u księcia Dołgorukiego – odpowiedział muzyk – i on zabrał mnie do Francji.

– Dziwne! Bardzo dziwne! Wydawało mi się, że słyszę głos samego Iwana, głos mojego syna – szepnął hrabia, a potem zapytał: – Dlaczego zostałeś muzykiem?

– Jakoś trzeba żyć – odpowiedział Pierre.

– Czy jesteś zadowolony ze swego losu?

– Nie, Ekscelencjo. Chciałbym znów zostać woźnicą jakiegoś pana, ale jest to trudne, jeśli nie niemożliwe.

– Dlaczego?

– Ponieważ w młodości popełniłem przestępstwo i zostałem zesłany do kopalni na Syberii.

– Zbrodnia polityczna?

– Nie, morderstwo.

Hrabia znów zadrżał; przyjrzał się uważnie temu mężczyźnie i musiał przyznać, że ma on twarz bandyty. Odpowiadając na pytania bojara, muzyk jednocześnie zaprzęgał konie.

– W drogę! W drogę! – zawołał hrabia, podczas gdy zmęczone konie i muzyk z poprzedniej stacji poszli do stajni.

Telega wznowiła kurs ze swoim świeżym zaprzęgiem; hrabia ciągle był zamyślony. Od czasu do czasu zadawał muzykowi pytania. Muzyk odpowiedział swoim pełnym, dźwięcznym głosem, który zwrócił uwagę hrabiego, ponieważ brzmiał tak bardzo podobnie do głosu jego syna Iwana.

– Ile zarabiasz w swojej pracy? – zapytał.

– Zaledwie kilka kopiejek⁵ dziennie, Wasza Ekscelencjo; umieram z głodu.

– Czy przystąpiłbyś do mojej służby?

Oczy muzyka rozbłyły, a on z kolei spojrział na hrabiego z uwagą. Dlaczego hrabia zadał mu takie pytanie? Telega wciąż pędziła w kierunku Moskwy. Nadeszła noc, równina była wyludniona, ale na horyzoncie zapalały się kolejno światła wielkiego miasta.

⁵ *Kopiejka* – moneta ruska i rosyjska; srebrna moneta Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, bita od 1534 na wzór diengi nowogrodzkiej (nazwa od wyobrażenia władcy z kopią na koniu); początkowo o masie 0,69 g, równa 1/100 rubla obrachunkowego; od 1704, w wyniku reform Piotra I Wielkiego, jako 1/100 rubla bita w miedzi; od 1926 w brązie jako drobna moneta w ZSRR, następnie w Rosji.





– Byłem woźnicą u księcia Dołgorukiego – odpowiedział muzyk –
i on zabrał mnie do Francji.

Tu były fortyfikacje, tu był *slobur*, czyli przedmieście. Muzyk pobudzał konie, trząsał batem, dzwoniły dzwonki. *Slobur* został postać pokonany w mgnieniu oka; telega wjechała w mury miasta i dotarła do arystokratycznej dzielnicy Biały Gród⁶.

Tam właśnie znajdował się stary pałac hrabiego Poteniewa. Hrabia wysiadł z sań na stacji pocztowej, wsunął trzy złote monety w rękę oszołomionego muzyka i rzekł do niego:

– Jeśli chcesz wstąpić do mojej służby, pamiętaj dobrze, co ci powiem, mój chłopcze.

– Proszę mówić, Ekscelencjo.

– Od tej chwili jesteś niemy.

Muzyk aż cofnął się ze zdumienia.

– Jeśli przyjmiesz tę rolę, twoja fortuna jest zapewniona – kontynuował hrabia Poteniew, nie chcąc nic więcej wyjaśniać.

Potem pospieszył do hrabiny, która wybiegła mu na spotkanie. Oboje małżonkowie zamknęli się w pokoju hrabiny, a wówczas żona opowiedziała mężowi o fazach żarliwej namiętności, jaką Madeleine, biedna francuska sierota, dziewczyna bez nazwiska i majątku, wzbudziła w ich synu Iwanie.

– A więc chce się z nią ożenić? – zapytał w końcu hrabia.

– Ma taką stanowczą wolę – odpowiedziała hrabina – i przysięgam, że nic nie skłoni go do zmiany postanowienia.

– A Madeleine, czy ona go kocha?

– Na śmierć!

– To bez wątplenia ta intrygantka, która wykorzystwała cały arsenał swojej kokieterii, aby zawrócić Iwanowi w głowie?

– Och, nie – odparła hrabina. – Madeleine długo się broniła.

– Trzeba ją odprawić – stwierdził brutalnie hrabia Poteniew.

– Iwan jest gotów za nią pobiec, a ona może umrzeć – stwierdziła smutno hrabina.

Hrabia otworzył okno wychodzące na dziedziniec i wychylił się na zewnątrz. Muzyk Pierre wyprzęgał konie i właśnie odstawił telegę do szopy. Hrabia pomachał do niego, a potem krzyknął:

⁶ *Biały Gród* – znajdował się niegdyś w centrum rosyjskiej stolicy, Moskwy; nazwa pochodziła od koloru murów, którymi otoczony był ten fragment miasta, wybudowany w latach 1585-1593 na rozkaz carów Fiodora I i Borysa Godunowa.



- Wejdz na góre!
- Kim jest ten człowiek i co tu robi? - zapytała hrabina.
- Zobaczysz...

Muzyk stanął w drzwiach. Hrabia powiedział do niego:

- Możesz mówić przy pani.
- Co Wasza Ekscencja mi rozkaże? - zapytał woźnica.

Hrabina krzyknęła zdumiona.

- Ach! - powiedziała. - Ten głos...
- Czy rozpoznajesz go?
- Tak, to głos Iwana.

Hrabia potwierdził skinieniem głowy, a potem odprawił muzyka, mówiąc mu:

- Teraz pamiętaj, że znów stajesz się niemy.
- Co zamierzasz zrobić z tym człowiekiem? - zapytała hrabina.
- Opowiem ci o tym później, a teraz posłuchaj mnie. Znasz stan naszej fortuny...

- Niestety, tak! - odpowiedziała hrabina.
- Emancypacja chłopów pańszczyźnianych prawie nas zrujnowała i musimy ochronić nasz dom. W tym celu jest absolutnie konieczne, aby nasz syn Iwan ożenił się z hrabiną Wasyliką.

- Tak, ale on nie będzie chciał...
- Zrobi to, jeśli odbierzemy mu Madeleine.
- Czy to możliwe?
- Wszystko jest możliwe - odparł zimno hrabia. - Tylko ty musisz mi w tym pomóc.

- Jestem przyzwyczajona być ci posłuszna - oświadczyła hrabina.
- Jeszcze jedno słówko... Gdyby Madeleine uważała, że Iwan jej nie kocha, czy zgodziłaby się powrócić do Francji?

- Tak - potwierdziła hrabina - gdyby wcześniej nie umarła ze zgrzyoty.

- To jej sprawa, nie nasza - odparł sucho hrabia, a potem dodał z uśmiechem, który wywołał u hrabiny dreszcz: - a teraz do dzieła!



Rozdział III

Haniebny podstęp



Scena, którą właśnie naszkicowaliśmy, miała miejsce, jak możemy się domyślać, w przeddzień dnia, w którym Madeleine miała napisać do swojej siostry Antoinette i opowiedzieć jej o tym wielkim rozdarciu jej duszy.

Kiedy hrabia Poteniew powrócił do Moskwy, Madeleine nadal była pogrążona w tysiącu marzeń o szczęściu i przyszłości. Iwan ją kochał. Powiedział jej to na klęczkach, przysięgając, że nie ożeni się z hrabiną Wasyliką i że nie będzie miał innej żony, jak tylko ją. Iwan powiedział jej prawdę: kochał ją żarliwie, a kiedy wydawało mu się, że jego rodzina wyrazi na to zgodę, nie sądził, że kłamie, bo do tej pory rodzina uważała go za swego idola. Na wieść o przyjeździe ojca, Iwan, który dużą część dnia spędzał poza pałacem, w towarzystwie kilku oficerów, swoich towarzyszy z korpusu kadetów, pospiesznie przybiegł do domu.

Hrabia przyjął go czule. Iwan złożył ojcu takie samo oświadczenie, jakie złożył matce. Hrabia Poteniew wysłuchał go bez gniewu i tylko powiedział smutnym głosem:

– Odmawiając ręki hrabiny Wasyliki, rujnujesz nas.

Jednak Iwan kochał; był namiętny, sugerował, przekonywał, a jego ojciec jakby złagodniał po tym wyznaniu.

– Cóż – powiedział w końcu – jeśli chcesz, abym nie sprzeciwiał się temu małżeństwu, musisz coś poświęcić.

– Co takiego, ojczu? – zapytał Iwan z niecierpliwością.

– Musisz do jutra dać mi czas na zastanowienie się.

– A jutro...? – zapytał Iwan z niepokojem.

– Do tego czasu porozmawiam z Madeleine i przekonam się, czy ona naprawdę cię kocha.

– Och, ojczu, czy możesz w to wątpić?

– Warunek, który ci stawiam, nie jest zbyt trudny do spełnienia, prawda?

– Przyjmuję go, ojcze.

– Od dziś do jutra nie wolno ci nic o tym rozmawiać z Madeleine.

– Postaram się, ojcze – zgodził się naiwnie Iwan.

– Jeśli tak jest, jeśli tak bardzo sobie nie ufasz, mam doskonały sposób, aby ci przyjść z pomocą.

– Co masz na myśli?

– Gdzie jest Madeleine?

– Jest w mieszkaniu mojej siostry.

– To dobrze. Wsiądziesz do droshky⁷. Och, uspokój się! Nie wysyłam cię do Petersburga, ale dwie ligi od Moskwy, do rezydencji księcia K..., mojego starego przyjaciela. Masz natychmiast wyjechać i zawiadomić go o moim powrocie.

– Ależ... mój ojcze...

– Książę zatrzyma cię na kolacji. Na pewno nie wrócisz wcześniej, niż dopiero późno w nocy; wtedy Madeleine już dawno opuści salon. W ten sposób nie zobaczysz jej do jutra rana i nie będziesz mógł złamać słowa, o które cię proszę.

– Niech tak będzie – odparł Iwan, który chciał oszczędzić ojcu przykrości.

Hrabia Poteniew, który zawsze miał reputację człowieka o kapryśnym charakterze, nie zdziwił się zbyt tym kaprysem syna, który bez słowa wyszedł kwadrans później.

Godzinę później Iwan dotarł do pałacu księcia K..., który mieszkał we wspaniałej rezydencji na obrzeżach prastarej stolicy całej Rosji – Moskwy, świętej i czczonej – Moskwy, miasta starej rosyjskiej partii politycznej. Książę K... był starym generałem, któremu rząd nowego cara pozwolił już odłożyć szpadę. Fanatyczny zwolennik starych idei i obyczajów moskiewskich, książę K... był jednym z przywódców tej zacofanej partii, która w ostatnich latach przyjęła na swój sztandar wielkiego księcia Konstantego⁸, z całych sił zwalczała cywilizacyjne

⁷ *Droshky* (droski) – nazwa rosyjskiego czterokołowego, niskiego, odkrytego lekkiego powozu zaprzężonego w jednego lub dwa konie; należy też zauważyć, że na zachodzie tej nazwy (także: droitska) używano na określenie zwykłej dorożki.

⁸ *Konstanty* Pawłowicz Romanow, właśc. Konstantin Pawłowicz Holstein-Gottorp-Romanow (1779-1831) – wielki książę rosyjski z dynastii Romanowów, następca tronu



reformy cara Aleksandra II⁹ i systematycznie była nękana przez opozycję.

Pałac księcia K... był prawdziwym miejscem spotkań dla wszystkich niezadowolonych. Ludzie spotykali się tam co wieczór, rozmawiali o polityce, chwalili wielkiego księcia, obwiniali cara i z goryczą krytykowali wszystkie poczynania rządu.

Iwan w drodze do księcia K... nie zastanawiał się ani chwili nad tym wszystkim. Był zakochany i marzył tylko o Madeleine, a jeśli udawał się do rezydencji księcia, to tylko po to, by zadowolić ojca i uzyskać jego zgodę na planowane małżeństwo. Iwan był jednak w służbie i, co więcej, oficerem gwardii. Przyjęto go więc dobrze w domu księcia K..., gdzie zgromadziło się mnóstwo ludzi.

Kolacja przedłużała się. Było dużo gwałtownych rozmów, a Iwan, podekscytowany alkoholem, pozwolił sobie ponarzekać na brak awansu w armii i na wiele innych rzeczy. Potem, o drugiej nad ranem, wsiadł z powrotem do swojej droski i wyruszył w drogę do Moskwy, zapominając o carze i myśląc tylko o Madeleine. Jednak u bram świętego miasta, gdy zwrócił się do oficera straży, z posterunku wyszedł człowiek w innym mundurze i podszedł do niego:

- Jest pan synem hrabiego Poteniewa?
- Tak - odpowiedział Iwan.
- Porucznik w straży przybocznej cara?
- Dokładnie - odrzekł zdziwiony młodzieniec.
- Przybywa pan od księcia K...?
- Tak. I co z tego?
- Jestem oficerem głównej policji i mam rozkaz cię aresztować.

Iwan szamotał się i przysięgał, że rozkaz go nie dotyczy, ale oficer policji pokazał mu dokument. Rozkaz został podpisany przez głównego

rosyjskiego w latach 1801-1823, naczelny wódz armii Królestwa Polskiego pełniący obowiązki gubernatora wojskowego Królestwa Polskiego, generał-inspektor kawalerii rosyjskiej, naczelny dowódca korpusu litewskiego, sprawujący władzę głównodowodzącego armii czynnej nad guberniami: wileńską, grodzieńską, mińską, wołyńską, podolską i w obwodzie białostockim od 1819 roku.

⁹ *Aleksander II* Mikołajewicz (ros. Александр II Николаевич, 1818-1881) - cesarz Wszechrusi, król Polski i wielki książę Finlandii w latach 1855-1881; twórca wielu liberalnych reform, m.in. uwłaszczenia chłopów w Rosji i Królestwie Polskim; w roku 1867 sprzedał Alaskę Stanom Zjednoczonym za 7,2 mln dolarów.



naczelnika policji w Moskwie. Iwan, który był trochę podchmielony, całkowicie wytrzeźwiał i stwierdził, że jeśli zechcą zabrać go do domu ojca, to ma on wystarczający kredyt, aby wyciągnąć go z tego nieporozumienia. Oficer był jednak nieubłagany, zasłaniał się otrzymanymi rozkazami, kazał Iwanowi wyjść z droski, nie chcąc pozwolić mu napisać do ojca, i zmusił go, by wsiadł do powozu służącego do transportu więźniów. Następnie zajął miejsce obok niego; powóz opuścił Moskwę i ruszył w kierunku Petersburga. Iwan nie mógł napisać do ojca ani do swojej ukochanej Madeleine.

Nakaz jego aresztowania został wydany, jak można było odgadnąć, tylko na prośbę samego hrabiego Poteniewa, który godził się raczej na chwilową rozłąkę z synem, niż na jego małżeństwo z kobietą, którą uważał za awanturnicę.

Teraz możemy się domyślać, co wydarzyło się następnego dnia. Hrabina, powiedziawszy Madeleine, że jej syn Iwan jest zepsutym egoistą, który kpił sobie z jej miłości, poprowadziła ją do drzwi apartamentu, który młody oficer zwykle zajmował w pałacu. Drzwi nie miały ani szpary ani dziurki od klucza, przez którą można by zajrzeć do środka, ale były na tyle cienkie, że można było przez nie wyraźnie słyszeć głosy z wewnątrz. Potem Madeleine słuchała... Usłyszała stukot ostróg o podłogę, zderzenia się pochwę szpad. Wygląda na to, że w pokoju Iwana zebrała się jego zwykła kompania.

To byli, tak przynajmniej sądziła Madeleine, oficerowie, którzy zwykle do niego przychodzili. Rozmawiali i śmiali się głośno. Wtedy Madeleine, bardziej martwa niż żywa, słuchając uważnie, usłyszała głos, który mówił:

– Tak, moi przyjaciele, mój ojciec i matka są dla mnie bardzo surowi, przysięgam.

Madeleine wydawało się, że rozpoznaje głos Iwana, więc słuchała jeszcze uważniej. Głos mówił dalej:

– Przyszli, aby przerwać piękną historię miłosną, którą doprowadzałem prawie do końca.

– Ach, tak! – rzekł inny głos. – Ładna Francuzka.

– Niestety, tak!

– Czy nie chciałeś się z nią ożenić?



– Wyjeżdżam jutro rano i jestem całym sercem za blondynką, hrabiną Wasylika.

Po tych ostatnich słowach Madeleine, zrozpaczona, wpadła w ramiona hrabiny Poteniew, która zaniósła ją omdlałą do swojego pokoju, jak również następnego dnia napisała list do jej siostry Antoinette. Głos, który Madeleine wzięła za głos Iwana, należał do muzyka Pierre'a, a domniemani oficerowie byli ludźmi hrabiego. Nieszczęsna młoda dziewczyna padła ofiarą jednej z tych haniebnych komedii, które okrywają niesławą rodzinę, gdy ta ma czelność posunąć się do takich działań.

Tymczasem hrabia był nieugięty i Madeleine musiała odejść, nawet jeśli oznaczało to jej śmierć. Jego syn Iwan musiał poślubić hrabinę Wasylikę, nawet jeśli jej nienawdził. Poza tym nie wystarczyło mu, że Madeleine opuści Moskwę i Rosję; konieczne było również, aby Iwan nigdy nie mógł trafić na jej ślad.

Następnego dnia Madeleine, wciąż złamana gorączką i prawie umierająca, została wsadzona do telegi pocztowej, obok starszej damy, która wydawała się być zajęta tylko małym, okropnym pieskiem, trzymanym na kolanach. Obok woźnicy, na siedzeniu, siedział muzyk Pierre, zamieniony w lokaja. Muzyk podniósł na piękną twarz Madeleine jedno z tych ohydnych, pożądliwych spojrzeń, które mówiły o podłości jego duszy i dzikości jego instynktów. Hrabia Poteniew poznał się na tym człowieku. Wziął go na bok i powiedział:

– Czy uważasz, że jest piękna?

Muzyk roześmiał się okropnie. Hrabia zawtórował mu w tym strasznym śmiechu i powiedział do niego:

– Nie jestem ani jej ojcem, ani opiekunem, ale dałem jej posag. Zabiera ze sobą dwadzieścia tysięcy franków...

Obaj panowie rzucili sobie spojrzenia, które były wyrazem niesławy, i telega odjechała galopem.



Rozdział IV

Droga do oberży



Pocztowa telega toczyła się już od ośmiu dni. W Rosji nie znają odkrytych powozów. Pomimo chłodu, pomimo wiatru który chłoszcze twarz, często niosąc ze sobą wilgotny pył, który wyrzywa ze śniegu, podróżny kontynuuje swoją drogę, mając stopy i ciało otulone ciepłymi futrami. Madeleine i towarzysząca jej stara dama zatrzymały się tylko po to, by trochę odpocząć i coś zjeść. Kontynuowały jazdę, na każdej stacji przepręgowej zmieniając muzyków i konie, tę podróż przez śniegi i przyrodę tak smutną, że człowiek, który na nią spogląda, mimowolnie myśli o śmierci. Starsza pani jest zajęta swoim psem, myślała o nim i tylko o niego się troszczyła. Ten pies – okropny mops – zdrętwiały z zimna leżał na jej kolanach, przykryty potrójną warstwą futer. Madeleine podróżowała jak ciało bez duszy, ale starszej pani to nie przeszkadzało; cały czas poświęcała swemu psu, którego mróz mógł zabić.

Czasami Madeleine nie mogła powstrzymać łez powoli i bezgłośnie spływających po jej bladych policzkach. Ale starsza pani ich nie widziała. Czasami pies wydawał z siebie żałosne skomlenia, a starsza pani odpowiadała okrzykiem trwogi. „Jest mu zimno!” – szepotała z niepokojem. Madeleine nie odpowiadała, bowiem myślała o swoim kochanym Iwanie, którego zapewne już nigdy nie zobaczy!

Telega nadal sunęła po śniegu, ciągnięta przez trzy konie zaopatrzone w dzwonki. Po opustoszałych równinach następowały bory sosnowe, a po sosnowych lasach – bagienne odludzia. Nigdzie nie było jakiegoś wzniesienia, wzgórza czy pagórka. Jak okiem sięgnąć, bezkresna, biała równina, upstrzona tu i ówdzie czarną kępą jodeł. Tymczasem telega nadal pędziła przed siebie.

Madeleine była daleko od Moskwy; wkrótce zbliżą się do granic Polski, ale po Polsce – Niemcy; a po Niemczech – Francja! Francja,

w której Madeleine przeżyła swoje dzieciństwo i młodość, Francja, w której są Antoinette i mama Raynaud...! te dwie istoty, które mają wszelkie prawa do serca i przywiązania Madeleine. Ale Madeleine prawie o nich nie myślała... Madeleine czasem odwracała wzrok za siebie, gdzie na horyzoncie niknęła zimna i mglista kraina państwa moskiewskiego, gdzie zostawiła swojego drogiego Iwana...

Kolejni mężczyźni zastępowali poprzednich muzyków, podobnie jak wyczerpane konie zmieniały inne konie, a rozległe równiny bezkresne równiny. Starsza dama nie przestawała drżeć o swojego pieska; Madeleine zaledwie wypowiedziała kilka słów, a ten sam osobnik pochyłał się na siedzeniu telegi od czasu jak opuścili Moskwę. To był Pierre, były muzyk, Pierre, którego głos tak doskonale przypominał głos Iwana, że hrabia Poteniew, dając go Madeleine za lokaja, powiedział jej, że jest niemy. Rzeczywiście, przez ostatnie osiem dni na każdej stacji pocztowej muzyk Pierre porozumiewał się tylko za pomocą znaków. Jednak cały czas zerkał na Madeleine... Patrzył na nią z zimną żądzą, jak demon, który wie, jak podziwiać anioła! Madeleine była bowiem piękna jak jej siostra Antoinette, choć o innym typie urody.

Antoinette była średniego wzrostu, trochę pulchna, trochę silna, czasami lubiąca się śmiać. Madeleine była wysoka, trochę blada, miała miedziano-blond włosy, niebieskie oczy i melancholijny uśmiech. Wyglądała jak dziewczyna przeczuwająca ból macierzyństwa.

Muzyk Pierre, człowiek niewykształcony i okrutny, skorzystał z potwornych słów, które niby wymknęły się hrabiemu Poteniewowi. Pierre kochał pieniądze i miał brutalne namiętności. Madeleine, jak mu powiedziano, miała przy sobie dwadzieścia tysięcy rubli. Poza tym Madeleine była piękna. Pierre potrzebował kobiety... Pierre chciał pieniędzy! Kto powstrzymałby go przed wzięciem tego wszystkiego? Czy ta stara dama, która myślała tylko o swoim psie? Nie. Jednak to muzyk prowadził zaprzęg. Muzyk, który mógł być uczciwym człowiekiem i który być może nie będzie chciał się przyłączyć do nikczemnych planów Pierre'a. Tak więc przez osiem dni Pierre szukał współnika i nie znalazł go.



Telega wciąż ślizgała się po stwardniałym śniegu. Wreszcie, gdy słońce chyliło się ku zachodowi, sanie zatrzymały się, chyba po raz setny od Moskwy, przed samotnym domem w środku lasu brzóz i sosen. Była to pocztowa stacja przepręgowa. Podczas zmiany koni Madeleine, zdrętwiała z zimna, weszła na chwilę do domu. Starsza pani poszła za nią. Pies został ułożony przed rozpalonym do czerwoności piecem i chrząkał z satysfakcją. Starsza pani była zadowolona i nie pytała o nic więcej. W międzyczasie lokaj Pierre i nowy muzyk zamienili ze sobą kilka słów. Ten woźnica był rodzajem brutalnej bestii o żółtych włosach, grubych wargach i głupkowatym śmiechu.

– Czy zabierzesz nas szybko? – zapytał Pierre.

– *Trinkgeld*? – odpowiedział muzyk po niemiecku.

Trinkgeld oznacza napiwek.

To słowo w ustach muzyka oznaczało: „Pojadę tak szybko, jak będą chcieli, jeśli mi dobrze zapłacą”.

– A więc jesteś Niemcem? – zapytał Pierre.

– Tak – odpowiedział muzyk.

Pierre mówił po niemiecku równie płynnie jak po rosyjsku; znał nawet kilka słów po francusku. Jednak Madeleine wyszła już z budynku poczty, więc Pierre zamilkł, bowiem jak powiedział hrabia Potemniev, Pierre był niemową. Konie zostały już zaprzężone i dwie kobiety wsiadły do sań. Starsza pani otuliła mopsa, Madeleine myślała o odpoczynku. Muzyk głośno gwizdnął i strzelił biczem.

Telega ponownie wyruszyła w drogę. Słońce zaszło, zbliżała się noc. Madeleine, przygnieciona bólem i zdrętwiała z zimna, w końcu zamknęła oczy. Pierre odwrócił się i zobaczył ją śpiącą. Następnie trącił łokciem muzyka i powiedział do niego cicho:

– Czy przed zmrokiem uda nam się znaleźć wioskę?

– Nie – odpowiedział muzyk.

– Oberżę?

– Tak – odpowiedział muzyk.

– Stoi w odosobnieniu?

– Aby znaleźć inny dom, trzeba przejść dwie ligi do przodu lub do tyłu.

– A jaka jest to oberża?



Niemiec uśmiechnął się szerokim, błogim uśmiechem, po czym odparł:

- Jeśli ktoś jest spragniony, nie powinien tam wchodzić.
- Dlaczego?
- Bo piwo jest niedobre. Jeśli jest się głodnym, też nie.
- Dlaczego?
- Ponieważ rzadko można tam coś zjeść.
- Czyli jest tam mało podróźnych?
- Nigdy ich nie ma.
- A kto prowadzi oberżę?
- Stara kobieta nazywająca się Iwanowiczka.
- Czy jest sama?
- Nie, jest z nią młoda dziewczyna. Jednak nie robią dobrych interesów. Oberża ma złą reputację.
- Dlaczego?
- Wygląda na to, że kiedyś popełniono tam zbrodnię.
- Ach! - rzekł Pierre, zadrżawszy.
- Mężczyzna zabił kobietę... A Iwanowiczka na to pozwoliła. Z tego powodu - dodał Niemiec - nikt się tam nie zatrzymuje.
- A jak się nazywa ta oberża? - zapytał Pierre, nowy lokaj.
- Oberża „Pod Sową”.

Na tę nazwę były muzyk z trudem powstrzymał nowy dreszcz. Sowa¹⁰ to po rosyjsku nazwa nocnego ptaka, który we Francji nazywany jest puszczkiem, a jego złowrogi krzyk ma być złym znakiem. Rosjanin, który podróżuje nocą, przejeżdżając przez las, kiedy słyszy piskliwy okrzyk sowy, natychmiast zawraca, tym bardziej, gdy drogę przetnie mu sowa. Dom, który ośmiela się wziąć sowę na swe godło, jest domem przeklętym.

- Czy podróżujesz nocą? - zapytał Niemiec.
- Nie - powiedział Pierre. - Zatrzymujemy się każdego wieczora.
- Zatem dobrze zróbicie jadąc do Peterhoffu, bo tam jest też stacja przepręgowa, a poza tym wioska i dobra gospoda, w której jest tak wygodnie, że można by pomyśleć, że jest się w Moskwie.
- Nie - odparł Pierre - nie pojedę aż do Peterhoffu.

¹⁰ Sowa - autor używa słowa „Sava”.



- Dlaczego nie?

- Ponieważ moja pani jest zmęczona – powiedział ironicznym tonem służący. – Chcę się zatrzymać w oberży „Pod Sową”.

Niemiec spojrział na Pierre’a z pewnym osłupieniem.

- Zapłacę ci za całą drogę – dodał Pierre.

- Jakbym pojechał aż do Peterhoffu?

- Tak, jakbyś pojechał aż do Peterhoffu.

Niemiec ciągle rozświetlał swoją rumianą twarz prawdziwym uśmiechem i pomrukiwał:

- Jesteś księciem hojności, ojczulku.

Telega nadal pędziła przed siebie.

- Widzisz – rzekł muzyk po chwili zastanowienia – nie jestem przesądny i nie boję się, że w oberży „Pod Sową” spotka mnie nieszczęście.

- Ja też nie, dlatego będę tam jadł i spał.

- Nie – odpowiedział Pierre – ani jedno, ani drugie.

- Dlaczego nie? Jutro o świcie spokojnie wrócę z końmi.

- Jeśli chcesz zarobić dziesięć rubli – powiedział Pierre – natychmiast odjedziesz.

- Dziesięć rubli!

- Tak – potwierdził Pierre.

Niemiec się zgodził. Telega nadal pożerała przestrzeń, a dzwonki głośno dzwoniły. Przejechała przez kolejną równinę, potem las sosnowy, następnie przez kolejną równinę, potem przez las i zatrzymała się... Wtedy Madeleine wyszła z odrętwienia i otworzywszy oczy zobaczyła przed sobą złowrogo wyglądający dom stojący pośród jeszcze bardziej złowróbnego krajobrazu. To była oberża „Pod Sową”, dom, który przynosi pecha!



Rozdział V

Przeklęta oberża



berża „Pod Sową” położona była pośród środka zaśnieżonego pustkowia, zamkniętego ze wszystkich stron nieprzebytymi lasami jodłowymi. Był to dwupiętrowy dom, zbudowany z drewna, pomalowany na czerwono, z szyldem wyróżniającym się czernią na białym tle. Znak ten, jak można się domyślić, przedstawiał puszczyka, czyli tego złowrogiego ptaka, którego każdy okrzyk zwiastuje nieszczęście, a któremu Rosjanie nadali nazwę sowa. Była to godzina zmierzchu, która w południowych regionach trwa zaledwie przez mgnienie oka. Na niebie nie świeciły jeszcze gwiazdy, a tymczasem nie było już dnia. Jednak to niezdecydowana jasność, którą niebo posyłało ku ziemi, pozwoliło Madeleine wyrwać się z odrętwienia, zobaczyć i zbadać ten dziki teren i dom, który przypominał grobowiec. Jednak przez naliwiony papier, wsadzony zamiast szyb okiennych, widać było czerwony odblask ognia z jodłowych polan, a do uszu młodej dziewczyny docierały pijackie dźwięki kozackiej pieśni.

Przestraszona, zamachała rękoma i dała znak Pierre’owi, fałszywemu niemowie, który od czasu ich wyjazdu pełnił rolę lokaja. Pierre podszedł do niej. Hrabia Poteniew dał go dziewczynie jako niemowę, ale nie powiedział jej, że jest głuchy.

– Dlaczego się tu zatrzymujemy? – zapytała.

Pierre pomagał tej chwili muzykowi wypręgać konie, a niewielki rozmiar budynku świadczył o tym, że nie była to stacja pocztowa. Pierre dał znak, że muszą tu zostać.

– Nie, nie! – powiedziała Madeleine, której strach był coraz większy. – Chcę kontynuować naszą podróż.

Pierre zawołał więc o muzyka. Ten zdjął swoją futrzaną czapkę, przyjął głupkowaty, pełen szacunku wyraz twarzy i powiedział:

– Aby dostać się do następnej stacji przepręgowej, musimy przejechać przez wielki las.

– Jakie to ma znaczenie? – zapytała Madeleine.

– Lasy są pełne wilków.

Madeleine niecierpliwie machnęła ręką.

– Konie boją się wilków w nocy – kontynuował muzyk – i one mają rację, bo wilki skaczą im do gardeł i duszą, a kiedy już je uduszą, duszą i zjadają ludzi, mężczyzn i kobiety, którzy są w saniach.

– Więc nie chcesz jechać dalej? – zapytała Madeleine i z niepokojem spojrzała na muzyka.

– Nie – odparł.

Następnie spojrzała na Pierre'a, ale Pierre w ten sam sposób pokręcił głową. Wtedy Madeleine ze zdwojonym niepokojem zwróciła się do starszej damy, lecz ta odpowiedziała, głaszcząc okropnego mopsa:

– Ten biedny piesek jest tak zmarznięty, że równie dobrze możemy tu zostać.

Potem Madeleine znów pogрузzyła się w niemocy oraz odrętwieniu i całkowicie zagłębiła się we wspomnieniach o ukochanym Iwanie. Na wieść o przybyciu telegi drzwi oberży otworzyły się i ukazała się w nich stara kobieta. Madeleine spojrzała na nią i jeszcze bardziej się przestraszyła. Było coś ohydneho i dziwnego w tej starej kobiecie, która wyglądała jak jedna z czarownic z Makbeta¹¹. Miała białe włosy, szczeciniaste i nieuczesane, rysy kanciaste i wychudłe, nos jak u drapieżnego ptaka, małe okrągłe szare oczy jak u nocnego ptaka, który był znakiem jej oberży, cienkie i pomarszczone usta, które po otwarciu odsłaniały usta pozbawione zębów, z wyjątkiem dwóch żółtych jak bursztyn siekaczy, które wyglądały jak kły drapieżnika. Ta kobieta patrzyła z niespokojną ciekawością na telegę, Madeleine, starą damę, psa, potem na lokaja Pierre'a i niemieckiego muzyka.

– Czego chcecie? – zapytała wreszcie w kiepskim języku rosyjskim, jakim mówi się na południowych rubieżach imperium moskiewskiego.

– Podróżni uważają – odpowiedział muzyk z głupkowatym śmiechem – że na drodze jest zimno.

¹¹ *Makbet* (ang. *Macbeth*) – tragedia Williama Szekspira napisana ok. 1606 roku, należy do najczęściej wystawianych i adaptowanych sztuk szekspirowskich; sztuka oparta została na przekazach historycznych dotyczących króla szkockiego Makbeta, spisanych w kronice Raphaela Holinsheda (ok. 1570-1577), a pośrednio na kronice *Historia gentis Scotorum* (1527) Hectora Boece (która była źródłem dla Holinsheda).





Oberża „Pod Sową” położona była pośród środka zaśnieżonego pustkowi, zamkniętego ze wszystkich stron nieprzebytymi lasami jodłowymi.

– Ach! – zaśmiała się stara. – Wiatr jest rzeczywiście lodowaty.
– Poza tym są głodni – powtórzył muzyk.
– U mnie nie ma nic do jedzenia – odpowiedziała stara kobieta. – Jest to taka sama prawda jak to, że nazywają mnie czarownicą Iwanowiczką.

Muzyk rozszerzył swój głupkowaty śmiech, po czym kontynuował:
– Gdzieś znajdziesz zjełczałą słoninę i ziemniaki, a w razie potrzeby też cierpkie piwo.

Stara kobieta coraz bardziej się śmiała.

– Musi być wam bardzo zimno, że nie chcecie pchać się do Peterhoffu – stwierdziła.

Muzyk nie odpowiedział.

– Wystarczająco zimno i głodno, by zatrzymać się przed drzwiami pechowej oberży – kontynuowała ze zdwojoną ironią.

– To nie moja sprawa – odparł muzyk.

W tym samym czasie odpiął jednego z trzech koni i przerzucił jego uprząż na jednego z dwóch pozostałych, tak że mógł bez problemu wsiąść na pierwszego. Stara kobieta powtórzyła:

– Nie mam stajni, w której mogłabym umieścić konie.

– Nieważne – powiedział muzyk – bowiem wracam na stację pocztową.

– A ci podróżni będą tu spać?

– Tak.

– Jak odjadą jutro, jeśli zabierzesz im konie?

Tym razem muzyk wskazał na Pierre'a, który do tej pory stał nieruchomy i milczący.

– Ten jest prawdziwym panem. On tego chce, więc bądź posłuszna!

Starsza kobieta spojrzała na Pierre'a. Wtedy były muzyk rzucił jej jedno z tych dziwnych spojrzeń, które potrafią zdominować niektóre zdemoralizowane istoty. Stara kobieta zrozumiała, że ten człowiek planuje jakąś haniebną akcję i że wybrał jej dom, aby ją przeprowadzić. Zaśmiała się więc jeszcze głośniejszym głosem, pokazując swoje dwa żółte, rozchwiane zęby.

– W takim razie – powiedziała – podróżni są mile widziani pod dachem oberży „Pod Sową”.

Madeleine, ciągle zaniepokojona i poruszona niejasnymi przeczcuciami, przysłuchiwała się tej rozmowie muzyka i gospodyni, nie



rozumiejąc jej. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że w Rosji szlachta posługuje się językiem narodowym bardzo rzadko i tylko wtedy, gdy ma do czynienia z ludźmi niższych sfer, to nie dziwi fakt, że Madeleine, choć od ponad dwóch lat była nauczycielką panny Olgi Poteniew, nigdy nie miała okazji nauczyć się rosyjskiego.

– Pierre – powtórzyła, tym razem błagalnym głosem – czy nie ma sposobu, aby kontynuować naszą podróż?

Falszywy niemowa tylko skinął głową. Stara dama już wzięła swojego pupila na ręce i wchodziła do oberży. Już muzyk, któremu Pierre włożył do ręki pieniądze, wskoczył na trzeciego konia, wydał znany rosyjskim pocztylionom gardłowy okrzyk i odwróciwszy się plecami do oberży „Pod Sową”, odjeżdżał szybkim kłusem.

Tymczasem Madeleine wciąż tam była, przy drzwiach, ze stopami w śniegu, z twarzą smaganą wiatrem, i nie miała odwagi wejść do tego domu, z którego dobiegała pijacka pieśń, której słów, co prawda, nie rozumiała, ale która musiała być jakimś strasznym refrenem z wojskowych koszar... Wówczas Pierre chwycił ją za ramię i delikatnie popchnął. Nie stawiała już oporu i weszła do środka, ale na progu znów się zatrzymała. Wygląd jedynej izby, która tworzyła, a raczej reprezentowała całą gospodę, miał w sobie coś złowrogiego i odpychającego, jak twarz strasznej staruchy, która właśnie się pojawiła. Ognisko paliło się między trzema kamieniami, a w dachu znajdował się otwór, przez który ulatywał dym. Jedyne stoły, otoczone topornymi stołkami, był zastawiony próżnymi garnkami i dzbankami. Wokół tego stołu siedziało trzech pijanych mężczyzn, trzech Kozaków z nieregularnego pułku stacjonującego w Peterhoffie. Mężczyźni ci pili i śpiewali. Obrócili ku przybyszom pozbawione blasku i ciepła spojrzenia ludzi, których żytniówka i dwukrotnie sfermentowane piwo – ukochany napój rosyjskiego ludu – rzuciły w jakiś wyimaginowany świat. Na ognisku bulgotał garnek, pełen niedającej się opisać czarnej polewki. W jednym kącie stało łóżko – nędzne posłanie, które Iwanowiczka, okropna gospodyni, odstępowała jednemu z podróżnych, którego przysłał jej przypadek. Madeleine, mocno wzburzona, podbiegła do starej damy i zawołała:

– Madame... madame... chyba tu nie zostaniemy...?

Ale stara dama, nie przejmując się Kozakami, którzy nadal pili i śpiewali, przykucnęła przed ogniem i wystawiła przed płomienie psa,



Wygląd jedynej izby, która tworzyła, a raczej reprezentowała całą gospodę, miał w sobie coś złowrogiego i odpychającego, jak twarz strasznej staruchy, która właśnie się pojawiła.

który rzeczywiście wyglądał na wpół umarłego z zimna. Potem spojrzęła na Madeleine.

– Dlaczego nie? – powiedziała. – Czy nie widzisz, że zimno zabija to biedne ukochane zwierzę?

Madeleine zwróciła błagalny wzrok w stronę lokaja Pierre'a, ale ten udawał, że nic nie rozumie i prowadził na migi rozmowę ze starą Iwanowiczką. Gospodyni chyba zrozumiała, o co chodziło Pierre'owi, bo zwróciła się do Kozaków:

– Hej, ludzie – powiedziała – chyba wypiliście już wystarczająco dużo?

– Pić! – powiedział jeden z nich. – Daj nam pić!

Drugi z nich śpiewał na całe gardło.

– Nie – odparła stara – musisz zapłacić i odejść, muszę mieć oberżę dla siebie.

– Po co? – zapytał trzeci.

– Aby pomieścić podróżnych, którzy właśnie przyjechali.

– Dawaj pić!

– Pić! Pić! – powtarzali wszyscy trzej.

– Najpierw mi zapłaćcie. Należy się sześć kopiejek.

Kozacy roześmiali się, a ten, który śpiewał, odpowiedział:

– Nie mamy już ani kopiejki, co jest tak prawdziwe jak to, że jutro dostaniemy ciągi knutem¹².

– Zatem wynoście się! – krzyknęła stara.

W jej głosie brzmiał tak władczy ton, patrzyła na tych trzech mężczyzn tak płomiennym wzrokiem, że wstali, a dwóch z nich poszło do drzwi. Trzeci, po zrobieniu trzech kroków, upadł na kolana, następnie rozciągnął się na ziemi i wybełkotał:

– Nie pójdę dalej!

– Jest kompletnie pijany – mruknęła stara Iwanowiczka, patrząc na Pierre'a. – Nie będzie ci przeszkadzał, ojczulku...

Pierre uśmiechnął się, a ten uśmiech tak zaskoczył Madeleine, że nagle zęby dziewczyny zadzwoniły z przerażenia.



¹² Knut – bicz spleciony z rzemieni, także uderzenie wymierzone tym biczem.



Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!

